

Wszystkim rzadzą cykle

Paulina Ilska: Jak wyglądała pańska droga z Piotrkowa Trybunalskiego na warszawskie sceny? Widzi pan dziś w niej punkty zwrotne?

Marcin Januszkiewicz: Jeszcze mieszkając w Piotrkowie, miałem się różnych aktywności: uczestniczyłem w warsztatach teatralnych, konkursach recytatorskich, wokalnych, trenowałem tenisa i siatkówkę. Mając 14-15 lat, zorientowałem się, że nigdy nie dostanę się do reprezentacji Polski i zmieniłem plany. Dziś widzę, że te aktywności złożyły się na zawód, który teraz wykonuję. Nawet zaangażowanie w zespół dziecięcy w stylu „Fasolek”, w którym nauczyciel muzyki, pan Bakalarz, powierzał mi pierwsze solówki. Wreszcie dostałem nagrodę na Miejskim Festiwalu Piosenki Dziecięcej „Piotrkowska Ósemka”. Jurorką była Renata Toma, która później uczyła mnie wiedzy o kulturze w II LO. Zmotywowała mnie do rozwoju w tym kierunku, pojawiły się nagrody i wyróżnienia konkursów wojewódzkich i ogólnopolskich. Po liceum zdawałem do trzech szkół: na Wydział Wokalistyki Jazzowej w Akademii Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach, do Szkoły Filmowej w Łodzi i Akademii Teatralnej w Warszawie. Do pierwszych dwóch się nie dostałem. Myślałem, by wyjechać za pracę do Wielkiej Brytanii, ale dostałem się do Akademii Teatralnej, co było zaskakujące, bo do egzaminów przygotowywałem się sam, ucząc się tekstów na ostatnią chwilę. Odłożyłem plany związane z muzyką i skupiłem się na aktorstwie.

Grał pan w teatrach warszawskich: Współczesnym, Studio. Które role w najistotniejszy sposób wpłynęły na pana jako na artystę i człowieka?

Najsilniej ukształtowały mnie role, które stworzyłem pod okiem reżyserki Agnieszki Glińskiej. Wyznaczyła mój kierunek myślenia w zawodzie, pomogła odkryć wrażliwość. Uczyła mnie na I roku w AT. Jest wizjonerką, potrafi „czytać” ludzi i „dogadywać się” na scenie zarówno z nieżyjącymi już autorami, np. z Czechowem, jak i z tymi współczesnymi, choćby z Masłowską, z jej specyficzną frazą. Dzięki roli Alfreda w dyplomowym spektaklu „Opowieści z Lasku Wiedeńskiego” w reżyserii Agnieszki Glińskiej – mojej pierwszej poważniejszej dramatycznej roli – zostałem zauważony przez Macieja Englerta. Zaproponował mi etat w Teatrze Współczesnym. Ważna była dla mnie rola Zbyszka w „Moralności pani Dulskiej” w reżyserii Glińskiej – spektaklu przełożonym na język współczesności, ale z poszanowaniem oryginalnego języka Gabrieli Zapolskiej – tu z kolei miałem zaszczyt partnerować na scenie Dulskiej kreowanej genialnie przez Monikę Krzywkowską, od której sporo się wtedy nauczyłem. I jeszcze rola Laertesa w „Hamlecie” w reżyserii Macieja Englerta. Mierzyłem się w pojedynku na szpady z Hamletem granym przez Borysa Szyca. Ta rola dodała mi dużo odwagi do „bycia na scenie”, pozwoliła się otworzyć.

Z Teatru Studio najmocniej wspominam role Parchy w „Dwóch Rumunach mówiących po polsku” i Edgara w „Wichrowych wzgórzach” w reżyserii Kuby Kowalskiego. Scenariusz tego drugiego spektaklu napisał reżyser wspólnie z dramatopisarką Julią Cholewińską. To było dla mnie zetknięcie z innym sposobem myślenia o teatrze. Ja przywiązuję wagę do zachowania oryginalnego tekstu, a scenarzyści właściwie stworzyli tę historię od nowa. Udało nam się znaleźć wspólny język. Uświadomiło mi to, że jeżeli koncepcja spektaklu jest przemyślana, to udaje się stworzyć świat równie interesujący, co w historii opowiadanej klasycznie, z wiernością oryginałowi. W „Wichrowych” na kanwie znanej powieści scenarzyści zbudowali swoją historię, tworząc piękny spektakl o miłości. Graliśmy go przy nadkompletach. Dzięki „Dwojgu Rumunom...” poczułem się pełnoprawnym, spełnionym aktorem. To nie osłabiło moich ambicji zawodowych, nadal chcę się rozwijać, ale miałem wtedy poczucie, że dotknąłem czegoś, o czym marzyłem. Jeszcze w czasie studiów oglądałem spektakl „Poduszyciel” w reżyserii Glińskiej. Marcin Hycnar był w nim obecny na

scenie przez półtorej godziny. Zachwyciła mnie jego kreacja, rozedrganie. Gdy po latach grałem parchę, poczułem, że robię to właśnie na takich emocjach, na podobnym rozwibrowaniu jak Hycnar. A zdarzało się, że graliśmy ten spektakl dwa razy dziennie. Stwierdziłem, że będę w stanie zagrać już wszystko.

Nagrał pan album „Osiecka po męsku”. Dlaczego zdecydował się pan zinterpretować jej piosenki? Mierzenie się z kanonem to wyzwanie. Jak pan się do tego przygotowywał?

W 2011 r. wygrałem Festiwal „Pamiętajmy o Osieckiej” i w trakcie przygotowań do tej prezentacji gruntownie zapoznałem się z jej piosenkami, między innymi z płyt z serii „Pięć oceanów”. Wybrałem utwory „Wybacz Mamasza” i „Ulice japońskiej wiśni”. Po pierwszym etapie konkursu Jerzy Satanowski zasugerował mi zmianę drugiej piosenki. Tak trafiłem na „Cyrk nocą”. Po wygraniu konkursu zamarzył mi się debiut fonograficzny złożony z piosenek Osieckiej. Materiał krystalizował się kilka lat, sporo koncertowałem, próbowałem nowych aranżacji, pracowałem nad osobistymi interpretacjami. Jeszcze w liceum czytałem teksty Osieckiej, a ogromne wrażenie wywarł na mnie koncert „Zielono mi” podczas Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu w 1997 roku. Kilkakrotnie nagrywałem demo. Wreszcie, po sześciu latach, udało się wydać album „Osiecka po męsku”. [...]

Cały wywiad do przeczytania w "Kalejdoskopie" 09/20, którego tematem są Nowe miejskie opowieści.

Jak kupić "Kalejdoskop"?

W Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181) i Księgarni Do Działa (Próchnika 3). A także w prenumeracie:

- redakcyjnej - część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a prenumerata powiązana jest z prezentami dla kupujących - na początek każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best Of.. Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)
- dostępnej od lat via Ruch (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Nasze PODKASTY

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych - na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)

Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)